

Nowa stewardessa właśnie
obraziła faceta, który okazuje się
być kapitanem samolotu.

JOANNA BALICKA

KONTRIAKT



Copyright © 2022

Joanna Balicka

Wydawnictwo NieZwykłe

All rights reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Sandra Pętecka

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-933-2

JOANNA BALICKA

KONTRAKT

OŚWIĘCIM 2022

Dla grzecznych kobiet, które sięgają po niegrzeczne książki...

...i dla Klaudii. Treyvon jest cały Twój.

PROLOG



Treyvon

Ojciec kazał mi zapamiętać dwie proste zasady: „Nikt nie jest wart złamania twoich reguł” i „Zawsze będziesz tym złym bohaterem w czyjejś historii”.

Nic nie jest wieczne. Szczęście jest przelotne. Twoje zdrowie jest zmienne. Nie będziesz wiecznie młody. Twoje pieniądze nie należą do ciebie, ktoś wcześniej je miał, ktoś inny zdobędzie je jutro. Wszyscy weszliśmy kiedyś do piaskownicy, nie wiedząc, że robimy to po raz ostatni.

Wymyśliłem więc teorię, jak sobie z tym poradzić, by nie odczuwać żadnej straty. Zawrzyj kontrakt z całym światem. Traktuj to jak umowę, w której zobowiązujesz się do spełnienia pewnych warunków, czerpiąc na tej podstawie dwustronne korzyści. Jest tylko jeden problem: nie ma możliwości wycofania się. Wiesz, czego się spodziewasz i absolutnie nic nie jest w stanie cię zaskoczyć.

Boston. Tutaj powietrze było inne, niż w jakimkolwiek znanym mi mieście. Wszystko było odmienne. Wracając tutaj, reszta nie miała żadnego znaczenia. Tylko tu mogłem pozbyć się wszelkich tarcz obronnych, pozwalając, by wspomnienia z tego miejsca wżarły mi się w skórę. Wyobraź sobie, że masz wszystko, o co kiedykolwiek śmiałeś poprosić. W następnej sekundzie tracisz to, zanim zdążysz mrugnąć... a ja wbrew pozorom, jako kapitan elitarnych linii lotniczych, mrugałem zajebiście szybko.

Urodziłem się tu, zakochałem, pracowałem, straciłem, pieprzyłem, rzygałem, przechadzałem się, robiłem absolutnie

wszystko. To miasto było jak wirus; wchłonęło się do mojego krwiobiegu i nawet jeśli próbowałem je z siebie wyrzucić, zawsze było częścią mnie.

– Trey? – Męski głos dobiegł mnie zza pleców.

Zsunąłem słuchawki z uszu, odwracając spojrzenie na oficera. Nie byłem pewien, ile czasu minęło od chwili wylądowania.

– Co?

– Co co? – William próbował zmierzić mi włosy, ale w porę zacisnąłem palce wokół jego nadgarstka. – Świętujemy wieczorem. Nadine odchodzi na urlop macierzyński! – Wyszczrzył się tak szeroko, że mnie od tego rozbolełaby szczęka.

– Że co? – Mój surowy ton stracił jakiegokolwiek pozory uprzejmości. – Skąd ta informacja?

– Ogłosiła to na briefingu. – Wzruszył ramionami, przy czym unióśł dłonie w geście obronnym. – Trzymasz z jej mężem, myślałem, że wiesz.

No ładnie, kurwa. Ledwo co zdążyłem uformować ten zespół, a on znów się rozpada. Zacisnąłem zęby tak mocno, że poczułem zgrzyt.

– Och... nie wiedziałeś.

– Zaskakujące, detektywie. Po czym to poznałeś? – warknął, mijając go w przejściu.

Stewardessa stała przy drzwiach ewakuacyjnych, zegnając przekurwicie słodkim uśmiezkiem każdego pasażera.

– Dziękujemy za skorzystanie z usług Dragon Airlines, życzymy miłego dnia! – Machała wdzięcznie dłonią niczym brytyjski oligarcha.

– Masz szczęście, że chroni cię twój błogosławiony stan, bo w tej chwili porządnie kopnąłbym cię w tyłek. – Wyszczrzyłem się równie szeroko, co ona, cedząc te słowa przez zęby.

– Przyjmuję to jako gratulacje, panie kapitanie – odparła, ostatkem opanowania powstrzymując chichot. – Cóż, zatem bardzo dziękuję.

– Dlaczego nie uznałaś mnie za wystarczająco godnego, by wiedzieć, że w twoim łonie rośnie mały Clark, co? – Tym razem wbiłem oczy w jej profil. – Wiesz, w jakiej sytuacji mnie stawiasz, Nadine?

– Radziłabym poczekać, aż nasi goście opuszczą pokład – skontrolowała, nieustannie obdarzając promiennym uśmiechem każdego nędznego człowieka. – Dziękujemy, życzymy miłego dnia!

– Już, a teraz gadaj. – Zamknąłem ją jak w klatce, przyciskając dłoń do ścianki tuż za nią. – Nie chcę na twoje miejsce żadnego patałacha z innego zespołu. Lepiej sprowadź mi tu kogoś, kto będzie równie dobry, co ty.

– Treyvonie... – podjęła, prostując mój granatowy krawat ze złotą spinką Airbusa. – Został jeszcze jeden pasażer.

Odwrociłem się, sprowokowany jej słowami. Na widok gościa guzdrającego się z zapięciem małej listonoszki, wciągnąłem powietrze tak głęboko, że zadudniło mi w płucach.

– Czy potrzebuje pan pomocy? – zapytałem jak najmiłszym tonem.

– Chwileczkę, tylko dopiję drinka – odparował, moszcząc się z kieliszkiem w dłoni.

– Ja ci dam chwileczkę... – mruknąłem z przekąsem, kierując prężne kroki w jego stronę. – Wypierdalaj stąd szybciej, zanim sam cię wyniosę.

– Słucham? – Wybałuszył szare oczy.

– No to niech pan słucha, wyjazd. – Kiwnąłem głową w stronę wyjścia. – Czas mojej pracy właśnie się zakończył, cierpliwość już za kilka sekund również się wyczerpie.

– Laurent, tak? – Przyglądał się surowo naszywce na mojej piersi. – Pański pracodawca dowie się o tej sytuacji. Dopilnuję, by wyciągnięto z tego odpowiednie konsekwencje – groził, mierząc we mnie palcem.

– Wyciągnąć to ja mogę ciebie z mojego statku. – Mój szeroki wyraz zyczliwości zgasł w ciągu sekundy. – Wypieprzaj.

– Gratulacje, właśnie straciliście klienta!

– Zostaw mi pan chociaż chusteczkę, żebym miał czym otrzeć łzy – zakpiłem, odprowadzając go do samego wyjścia. – Ciekawe, co ja bym kupił sobie za bilet gościa z klasy ekonomicznej? Waciki?

– Co za bezczelność! – wrzeszczał z dołu schodów. – Na pewno tak tego nie...

Przerwałem mu zamknięciem drzwi. Nadine patrzyła na mnie z błakającym się w kąciku ust uśmiechkiem.

– Większy pożytek by zrobił, gdyby pocałował mnie w dupę.

– Nieładnie – zacmokała.

– Gość nie wie, z kim ma do czynienia. Może Dawstone go nieco uświadomi. – Uśmiechnąłem się na ułamek sekundy, nim powróciłem do pierwotnej postawy. – A teraz gadaj.

Roześmiała się, kręcąc przy tym głową.

– Wpadki się zdarzają, wiesz, jak to jest. – Wzruszyła markotnie ramieniem. – A ja i Michael nie próżnowaliśmy.

– To niech się zdarzają, ale nie w moim zespole. – Uniosłem palec, nim wycelowałem go w jej pierś. – Dbaj o siebie i wracaj do nas jak najszybciej. Chociażby z berbeciem na plecach. Mam przeszkolenie, Eva też...

– To będzie troszkę długi urlop, wiesz o tym? – Wygladziła materiał mojej marynarki, nim uniosła na mnie błękitne oczy. – Nie miesiąc, nie dwa... przynajmniej rok.

– Rok?!

– A może dwa? – Wzruszyła ramionami. – Dziecko musi być przy matce.

– Będzie, latający bobas przy takich jęczydupach, z jakimi mierzymy się na co dzień, to pikuś.

– Treyvonie... – Kręciła głową z politowaniem.

Czyli żadnych dobrych wieści.

Powrót do apartamentowca pozwolił mi na odprężający prysznic. Zamierzałem napawać się ciszą i spokojem w samotności, ale *ona* miała inne plany.

Nicole – sekretarka Dawstone’a, jego żona i mój poważny wrzód na dupie. Niezła kombinacja. Wyglądała tak, jakby gotowa była podskoczyć z ekscytacji, gdy tylko mnie zobaczyła. Nikt nie wkurwiał mnie tak, jak ona, nie licząc oczywiście jej przydupasa. Wkurwiała mnie jej prezencja, jej zapach, jej cycki, sposób oddychania, kroki, absolutnie wszystko.

Jeśli pomyślelicie kiedykolwiek, że mieliście przejebane w życiu, przypomnijcie sobie o mnie. Moja matka odeszła, by związać się z gościem, do którego należało Dragon Airlines. Na łożu śmierci zrobiło mu się mnie żal, więc chciał przekazać mi procent udziałów w firmie. Stojąc nad nim, leżącym z rurkami przyczepionymi do absolutnie każdej części ciała, kazałem mu się pierdolić. Tylko tak mogłem pogodzić się z przeszłością.

A teraz dzieciak tego skurwysyna był moim szefem i przyrodnim bratem.

– Przyszłaś powiedzieć, że mnie wyrzucił? – Zaśmiałem się zupełnie bez humoru. – Przekaż, że jestem zajęty i nie mam czasu na jego pierdolenie.

– Napisał do ciebie e-mail. – Zerknęła porozumiewawczo w stronę biurka, na którym leżał laptop. – Miałam się upewnić, że odczytasz go zaraz po powrocie.

Zajebicie. Blond ratlerek przyszedł na zwiady.

Rozsiadłem się w okrągłym fotelu. Palce kobiety przebiegły po moich nagich ramionach. Nachyliła się, a miękkie wargi skąpały muśnięciami delikatną szczecinę. Zabrałem się za odczytanie korespondencji.

Od: milesdawstone@dragon.com

Temat: Drobną potyczka

Szanowny Panie Laurent,

Doceniam Pańskie oddanie wobec Dragon Airlines i niejednokrotnie podkreślałem w wystosowanych do Pana listach, iż jest Pan naszym najlepszym kapitanem. Niemniej jednak obowiązują Pana, podobnie jak pozostałych naszych pracowników, zasady dobrego wychowania. Otrzymałem – po raz kolejny w tym miesiącu (mamy drugi tydzień maja) – skargę pod Pana adresem. Jak na trzy poprzednie przymknąłem oko, tak na czwartą już niespecjalnie. Zwracanie się do pasażera, który jest naszym klientem: „Wypierdalaj stąd szybciej, zanim sam cię wyniosę” jest zachowaniem, na które nie mogę dać przyzwolenia, czego, jestem przekonany, jest Pan świadomy. Proszę o zrehabilitowanie się. Klient domaga się pisemnych przeprosin. Pałam nadzieją, że z przyjemnością podejmie się Pan tego zadania.

*Z poważaniem,
Miles Dawstone, Dragon Airlines CEO.*

To moja ulubiona część tej roboty. Poruszyłem karkiem, pstryknąłem palcami, po czym wziąłem głęboki wdech.

Do: milesdawstone@dragon.com

Temat: Re: Drobną potyczka

Szanowny chuju,

Jeśli jeszcze raz zobaczę wiadomość od ciebie w swojej skrzynce odbiorczej, obiecuję, że posadzę cię na dziesięć godzin za sterami i puszcę w pizdu.

*Szerokiej drogi,
Treyvon Laurent, nie wkurwiał mnie, Kapitan.*

Po wysłaniu wiadomości powróciłem do bardziej przyziemnych spraw. Żonka Dawstone'a łakomie ssała mojego kutasa, jak gdyby miał wyprodukować dla niej złoto. Zwolniła drocząco, gdy podniosła na mnie diabelskie spojrzenie. Musnęła żołądź koniuszkiem języka, a czubek traktowała jak lizaka, ze smakiem liżąc jego szczyt. Wciągnęła policzki, by zapewnić mi więcej przyjemności.

Przewróciłem oczami ze znudzeniem. Wplotłem palce we włosy blondynki i przyciągnąłem ją jeszcze bliżej. Gardłowy pomruk odbijał się wibracją na nabrzmiałym fiucie. Żądza przeżnęła mi żyły. Poruszałem jej głową w harmonijnym rytmie, krztusiła się moimi pchnięciami, gdy odbierałem jej oddech.

Zacisnąłem zęby, gdy chłoneła mnie całego. Dźwięki dławienia wypełniły apartament, a ja zapragnąłem wytrysnąć. Gorące niebo w jej ustach witało mnie u samych bram piekieł. Wycofywałem się, by za moment znów wepchnąć w nią fiuta. Słyszałem kobiece jęki, były pełne podniecenia. Odrzuciłem głowę w tył i wypuściłem burzliwe warknięcie. Fala gorąca uderzyła mnie jak pierdolone tsunami. Oderwała się, gdy puściłem złote włosy. Zaczerpnęła haust powietrza, a strużka śliny wymieszana ze spermą ściekła jej z brody i przemknęła do biustu.

Podniosłem się z fotela, po czym poprawiłem spodnie. Zapiąłem rozporek, a następnie skórzany pas. Z szafy wyjąłem czarną koszulę i zabrałem się za zapinanie guzików.

– Powtórz swojemu mężowi, by więcej do mnie nie pisał w sprawie tego gówna – rzuciłem szorstko. – Płacą mi za sterowanie samolotem, a nie za użeranie się z ludźmi.

Dosłownie, jeszcze chwila i przeniosę się na pierdolone cargo.

– Miles taki już jest, Trey – mówiła mi zza ramienia.

W odbiciu lustra widziałem, jak traktuje obrzmiałe od ssania usta czerwoną szminką. Smagneła kciukami kąci i uśmiechnęła się, gdy przyłapała mnie na gapieniu się. Te same wargi wieczorem będą całować faceta, który poczuje smak mojego fiuta. Na samą myśl wyszczerzyłem się zawadiacko. Niech myśli, że to z jej powodu.

– Niech będzie dla szczeniaków. – Przewróciłem oczami. – Gówniarze ledwo przechodzą symulator.

– *À propos* szczeniaków... – westchnęła, nawijając złoty kosmyk włosów wokół palca. – Będiesz miał świeżynkę w swojej ekipie.

Bardzo powoli uniosłem brew. Suchy śmiech wyrwał się z moich ust, jednak gdy odnalazłem spojrzenie kobiety, wargi powróciły do cienkiej linii.

– Żadnych, kurwa, nowicjuszy w moim zespole! – splunąłem tymi słowami, jakby mnie brzydziły. – Co to za popieprzony pomysł? Ile razy mam powtarzać temu skończonemu kretynowi, że na moim pokładzie nie ma miejsca dla nieprofesjonalistów?

– Nadine odchodzi na urlop macierzyński, ktoś musi zająć jej miejsce. – Wzruszyła bezceremonialnie ramieniem. – Przyjęli taką jedną, podobno ma bardzo dobre referencje. Dostała kontrakt tylko na rok.

– W takim razie nie zamierzam się tym martwić – odparłem szyderczo, na co brew kobiety wzniosła się ku górze. – Daj mi jeden dzień – zasygnalizowałem przez podniesienie palca. – Sprawię, że sama zrezygnuje z tej roboty.